GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 217. W Piątek dnia 17. Września. 1841.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 14. Września.

Przybył tu: Cesarsko-Rossyjski General-Major Puszyński z Lipska.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 10. Września.

N. Cesarz onegdaj z Petersburga do Nowo-giorgiewska (Modlina) przybył, gdzie go władze wyższe wojskowe i cywilne natychmiast przywitały. Wczoraj po południu N. Pan śród odgłosu wszystkich dzwonów i radośnych okrzyków ludności zjechał do tutejszéj stolicy i w pałacu Łazienkowskim wysiadł. Wieczorem miasto wspaniale było oświetlone.(*) (*Gaz. Szląska.*) — Ułaskawienia, nadane przez N. Cesarza przy sposobności zaślubin Cesarzewicza Następcy tronu mieszkańcom Królestwa, już do skutku przyprowadzono; wypadek tego następujący: Podług ukazu wszelkie należytości skarbowe z epoki Królestwa aż do końca r. 1831. w ilości 13,394,247 zł. 16 gr., z lat 1832—1837 w ilości 3,010,390 zł. 9 gr.; kary exekucyjne z lat 1839 i 1840 w ilości 369,737 zł. 7 gr. — w ogóle 16,774,375 zł. 12 gr., z ksiąg kassowych wykreślone zostały. Inne należytości skarbowe, włącznie ulgi skarbowéj, udzielonéj mieszkańcom Królestwa przy rozmaitych stratach i przygodach, wynoszą 1,818,725 zł. 20 gr. Liczba osób przez sądy cywilne skazanych a manifestem Najwyższym ułaskawionych wynosi w ogóle 9755, t. j. 8031 płci męskiéj a 1724 płci żeńskiéj; pod względem religii było między nimi 7816 Chrześcian a 1939 Żydów.

*) Gazety Warszawskie właśnie teraz Redakcyi Gazety Poznańskiéj nie dochodzą.

Rossya.

Z nad granicy Rossyjskiéj, d. 31. Sierp.

Stósownie do listów z Warszawy Cesarz co chwila tam jest spodziewany; nie wiadomo jednak, czy się na rewię do Szląska uda. Osoby dobrze zawiadomione twierdzą, że konie na stacyach pocztowych już zamówione i że Pułkownik pruski monarchy na granicy oczekuje. Być może, że Cesarz Rossyjski z dostojnym szwagrem swoim o sprawach wschodnich osobiście rozmówić się chce, te albowiem podług obecnego ich położenia wkrótce uwagę Rossyi całéj na siebie zwrócą. Dla tego też Cesarz nawet na przypadek, że do Lignicy przybędzie, krótko tylko tam zabawi, kiedy celem podróży jego, zwiedzenie armii południowéj. Ta w ogromnéj ilości

stoi jakby niewzruszona, oczewiście aby na pewne przypadki natychmiast być w pogotowiu, ile że wiadomości o stanie zdrowia Sułtana ciągle bardzo są niepokojące. Wprawdzie pytanie względem Dardanelów wspólnemu wyrokowi wszystkich wielkich mocarstw ulega, ale zejście Abdel Medszyda mogłoby jednak nowe wywołać przesilenie. Dla tego armia rossyjska południowa, jakkolwiek trudne jest i kosztowne jéj utrzymanie, linii swéj nie opuszcza i dla tego Anglia i Francya liczne flotty na morzu Śródziemném koncentrują. Chociaż bowiem mocarstwa celem przytłumienia pojedyńczych buntów pomoc swę ofiarować mogą, nie wynika stąd, iżby na przypadek ogólnego powstania po śmierci Sułtana, ten powszechny pożar przygasić zdołano. — Z nad Kaukazu rzadko tylko wiadomość jaka nas dochodzi, a szczegółów nawet tych rzadkich nowin dla nieznajomości miejsc nikt oceniać nie umie; w tém się jednak wszyscy zgadzają, że oręż rossyjski powolne tylko robi postępy. General Grabbe ukończył pomyślną wyprawę w głąb gór. Według pogłoski część 4tego korpusu armii dla uzupełnienia przez klimat i waleczność górali przerzedzonych bardzo szeregów rossyjskich na widownią wojny się uda. — Co gazety zagraniczne donosiły, że zbiegowie polscy tłumami do Pruss uchodzą, ponieważ ich w Polsce gwałtem do wojska biorą i na lat 15 do Kaukazu posełają, jest to wierutném kłamstwem. Nabory idą w Polsce swoim prawnym i uregulowanym torem a tłumów zbiegów polskich nad granicą pruską nikt dotychczas nie widział.

Francya.

Z Paryża, dnia 8. Września.

Moniteur parisien pisze dzisiaj: „Kilka gazet donosiło, że zawiązane z Kommissarzami belgijskimi względem traktatu handlowego układy znowu zerwane zostały i że Kommissarze ci z powrotem do Belgii się wybierają. Wiadomość ta czystym wymysłem. Wczoraj odbyła się znowu narada między tymi Kommissarzami i Ministrem handlu. Chwilowa nieobecność jednego z delegowanych stąd pochodziła, iż się był udał do Bruxelli po kilka potrzebnych dokumentów.«

Nie ulega wątpliwości, że pogłoski o korwecie «Victorieuse« były zupełnie płonne. Zaś liczne w rzeczy saméj zażalenia względem postępowania władz hiszpańskich na Mahon z poddanymi francuzkimi rządu dojść miały; powiadają, że już przed tygodniem reklamacye względem tego do Madrytu odesłano. Mówią o długiéj nocie, w któréj Pan Guizot zażalenia Francyi przeciw rządom Espartery raz jeszcze wylicza, dodając, iż wyprawienie nowego Posła do Madrytu odwłaczać musi, dopóki rząd hiszpański wydanym doń reklamacyom zadość nie uczyni.

Dziennik sporów stawa dzisiaj w obronie praw wrześniowych, zniesienia których gazety oppozycyjne głośno się domagają. Dziennik ów sądzi, że karę wtenczas tylko znieść można, kiedy występek ustaje; ale właśnie dzienniki oppozycyjne dowodzą, że hamulca potrzebują, kiedy przy lada sposobności na Króla i rząd zapalczywie się targają.

Temi dniami na łonie gabinetu pytaniem względem ułaskawienia Xięcia Ludwika Bonaparte i kilku innych politycznych skazanych zajmować się miano; wszakże tymczasowo zamiaru amnestyi odstąpiono.

Prawie wszystkie Rady generalne — pięć albo sześć może wyjąwszy — oświadczyły się za koniecznością i prawnością środka regestrowania. Wypadek takowy bardzo ważnym i pomyślnym dla rządu, ponieważ wyrok Rad generalnych nierównie większe ma znaczenie od wyroku Rad municypalnych.

Anglia.

Z Londynu, dn. 8 Września.

Sir Charles Bagot, Sir Stratford Canning, Markiz Londonderry, Lord Stuart de Rothsay i Lord Fitzgerald miewają częste narady z Hr. Aberdeen; są to kandydaci dla wielkich poselstw.

Gazety konserwatywne gniewają się bardzo na ów spadek wojny chińskiéj, zostawiony im od ich poprzedników. Ostatnie doniesienia z Chin nie są bynajmniéj zaspakajające, ponieważ widocznie zamiaru Cesarza stawiania zaciętego oporu dowodzą. Nie wątpim wprawdzie, że wojsko chińskie przed działami angielskimi w nieładzie pierzchnie, ale wojna cała mogłaby się jednak przedłużyć i skarbowi stać się uciążliwą. Globe usprawiedliwia postępowanie Kapitana Elliot zamiarem popierania wywozu herbaty. Podług téj gazety Sir Henry Pottinger pewne miał z sobą zabrać instrukcye, mianowicie ujścia rzeki Żółtéj ściśle mają być blokowane. Ale wylądowanie nie zdaje się być w projekcie, ponieważ zguby bezbronnych mieszkańców uniknąć chcą; rozumieją zaś, że Kanton stósem gruzów się stanie, gdyby motłoch tameczny, który wojskiem chińskiem nazywają, na faktorye naszę uderzyć się odważył.

Na rozkaz Izby niższéj ogłoszono raport ilości zagranicznego i kolonialnego zboża, wprowadzonego od Lipca 1828. do d. 15. Stycznia r. 1841. na potrzeby krajowe Wielkiéj Brytanii. Ogółowa ilość ta wynosiła w zbożu, to jest w pszenicy 11,322,085 kwarterów, a w mące

3,768,335 cetnarów. Z tego wprowadzono po najniższém cle przywozowém, to jest po 1 szylingowi: 2,907,981 kwarterów zboża a 1,276,731 cetn. mąki; zaś przy cle 2 szylingów 8 pensów tylko 2,780,278 kwarterów zboża i 835,406 cetn. mąki. Przy wysokiém cle przywozowém, gdy zboże 49 szyl. 8 pensów kosztowało, przywieziono jedynie 2 kwartery zboża i 36 cetn. mąki, a gdy zboże na 50 szyl. 8 pensów w górę poszło, 8 kwarterów zboża i 56 cetn. mąki. Ogółowa dostawa z osad wyniosła w przeciągu tych lat trzynastu 522,265 kwarterów pszenicy i 1,023,805 cetnarów mąki.

Rozmaite wiadomości.

Manna tegoczesna. — Journal de Smyrne donosi, że w Armenii tureckiéj spadła niedawno manna z deszczem. Miejskie władze w Wan przysłały ją Wysokiéj Porcie na próbę. Są to ziarna siwéj barwy wielkości orzecha laskowego. Spadły one w takiém mnóstwie, iż na cztéry cale wysoko szérokie pole okryły, i nadarzyły dla mieszkańców tamtejszych przez dni kilka wyborne pożywienie, gdyż z nich robili nadzwyczaj piękną, białą mąkę, z któréj bardzo smaczny chléb piekli. Ażeby ten cud dawnych czasów jeszcze się nieraz ponowił i na inne okolice rozszérzył, jestto życzeniem ubogich we wszystkich krajach.

Droga karawanowa z Kairu do Mekki oznaczona po obu stronach kupami bielących się kości, przedstawia osobliwszy widok, który najwyższą ciekawość obudza. »Cóż to znaczy?« zapytałem przewodnika, a ten jadąc tuż przy mnie, opowiadał jak następuje: „Wielbłąd nie jest tak niespokojne i krnąbrne zwiérzę jak koń. Jest on powolny, idzie spokojnie bez jadła, napoju i wytchnienia i wszelką pieczołowitość spuszcza zupełnie na swego przewodnika. Arab, który w oddaleniu słyszy ryk lwa lub rzenie konia, przekonywa się o stanie swego zwiérza tylko po krótkim albo długim jego oddechu; lecz nigdy nie usłyszy jego jęku. A gdy zmęczony wielbłąd już daléj iść nie może, gdy poczuje, że w nim ostatnia iskra życia zagasa, wtedy pada na kolana i wyciągnąwszy szyję zamyka oczy — jestto znak niezawodny, że ginie. Cóż tu począć? Jeździec wiedząc o tém, że wielbłąd nigdy z gnuśności lub uporu nie klęka, nie stara się bynajmniéj podźwignąć go na nogi, lecz zdejmuje siodło, kładzie na innego, a piérwszego na drodze pozostawia. W nocy zbiégają się szakale i hyjeny, które w sztuki go szarpią. Porozrzucane kości są skazówką dla późniejszych podróżnych, co się zdarzyło. Karawany z Kairu do Mekki ciągną rokrocznie cztéry razy przez puszcze, a kości, które znachodzą po drodze, składają po obu stronach tak porządnie na kupy, iż te nawet burzom oprzeć się mogą. Są one dla podróżnego przewodnią do studzien i oazów, gdzie o chłodzie odpocząć i pragnienie swoje ugasić może. Ztém wszystkiém kości te nie są to szczątki samych wielbłądów; mniejsze z nich są to kości Moslemitów, którzy podług rozkazu proroka do Mekki się puścili, lecz zatopieni w troskach tego świata wypełnienie swéj powinności, aż do schyłku swego życia zwlékali. Ci odwołani są z tego świata dla dokonania w niebie swéj pielgrzymki. Nie jeden zasnął na wieki, który nie powinien był zamknąć swoich oczu; nie jeden spadł z siodła i kark złamał, a gdy do tych przypadków dodasz jeszcze febry, przerzedzające częstokroć karawany, i Samum, który również wiele pielgrzymów z świata zbiéra, łatwo sobie wytłumaczysz, zkąd powstał ten szereg kości, wskazujący dzieciom drogę, którą ich ojcowie chodzili.“

(*Z Rozm. Lwow.*) — Zamek pustką stojący. — (*Dal. ciąg.*) — Pan Gwiezdzilicki usunął się całkiem do swego zamku i odtąd już nie widziała go żadna z niewiast, którym piérwéj miłość i przywiązanie swoje oświadczył, ani żaden z mężów, któremu szczęście i spokojność domową zaburzył. W cichosci wychowywał syna, który piękne okazywał zdolności. Już w samym początku zaszczepił w nim wzgardę ku niewieściéj miłości, a jadowite ziarno wydało plon bujny. Po upływie lat kilkunastu przybyła do zamku spaniała, zawsze jeszcze piękna dama z prześliczną ośmnasto-letnią dziewicą. W milczeniu postępowała po kwitnącym ogrodzie i zadumana zatrzymała się przed altaną; pan Gwiezdzilicki blady, lecz zawsze jeszcze przystojny mężczyzna, wyszedł na przeciw niéj razem z młodzieńcem. Pan Gwiezdzilicki chciał uściskać córkę; ale córka rzekła z wzdrygnieniem: »Matko, wszak to mężczyzna! Nieprzyjaciel najświętszych uczuć płci naszéj!« A syn zwróciwszy się do matki z gorzkim uśmiechem rzekł: »Nie jestżeś ty niewiastą?“ Jak trup blady cofnął się ojciec od córki, boleścią przenikniona stała matka przed synem. Jakby na skrzydłach wichru wybiegła z ogrodu, a za nią jéj małżonek; chwilę zatrzymała się nad brzegiem Wisły, poczém zasłoniwszy sobie twarz welonem skoczyła w rozbujałe nurty. A mąż wykrzyknąwszy żałośnym jękiem: „O Milowido, toż na to dumą i zuchwałością

skrwawiłem serce twoje abyś tak okropną śmiercią zginęła?" rzucił się piorunem za nią w rzekę. Wisła ich nie wróciła. Ciał ich nie znaleziono, lecz blade cienie ich przemykały o północy około opuszczonego zamku i przestrachem wygnały z niego piękne, nieprzyjaźne rodzeństwo. Odtąd nikt nie chciał mieszkać w zamku, wszyscy słudzy wynieśli się z niego, pozostał tylko stary ogrodnik z żoną i synem i zajmował się wiernie pielęgnowaniem ogrodu. Po kilku leciech znowu powróciło do zamku rodzeństwo, byli oni już zaślubieni, ale idąc za przykładem rodziców, dręczyły się nawzajem kochające ich serca. Jako nieprzyjaciele unikali się brat i siotra i tylko wtedy wspierali się wzajemnie gdy im chodziło o zniszczenie serca trzeciego. Nienawiścią ścigani, porzucili nareszcie zamek, który długo stał pustką, pokąd nareszcie znowu jeden z ich potomków się nie pojawił, ten przywiózł z sobą znowu zniszczenie, a przecież nikt go nie mógł ukarać za jego czyny, bo dręczenie serca nie należy pod sąd sprawiedliwości. Późniéj wyjechał znowu w podróż i znowu zamek stał pustką; wnuk starego ogrodnika chodził około ogrodu, a syn jego pomagał mu w téj pracy. — Aż oto — będzie temu niemal lat czterdzieści, zjechało znowu rodzeństwo z potomków Gwiezdzilickiego. Ludzi ogarnęła trwoga, rodzice ukrywali swe dzieci, małżonkowie strzegli jedno drugiego i na przestrogę opowiadali sobie dawny wypadek. Jakoż rodzeństwo to żyło bardzo spokojnie i nikt go nie widywał, jeden tylko ogród był piękniéj ozdobiony niż przedtém, — ta była tylko jedna odmiana, którą spostrzeżono za ich przybyciem. Jakoż o tém rodzeństwie nic więcéj nie opowiadają, jak tylko to, że jedna z najpiękniejszych dziewic naszego miasta w dzień ich wesela w Wisłę skoczyła, jak mówią z potajemnéj miłości ku właścicielowi tego pustego zamku i że wkrótce potém najpiękniejszy młodzieniec z Krakowa gdzieś zniknął razem z tém rodzeństwem. Odtąd długo, bardzo długo stał zamek pustką i spodziewano się powszechnie, że cienie samobójców już się uspokoiły, aż oto teraz wspomniałeś panie Włodzimierzu, żeś widział światła w tym pustym zamku; dla tego jeszcze raz wam powtarzam, niech was Bóg ma w swojéj opiece, moje kochane dziatki!" „Dowcipna bajeczka", rzekł Włodzimierz, „walka pomiędzy dwoma rodzajami, która trwa nieprzerwanie i tak długo trwać będzie jak nasza ziemia. I nie jestżeto rzeczą zwyczajną, że mężczyna i niewiasta, jak dwa magnetyczne kresy, wiecznie szukają się i unikają, kochają i nienawidzą, poprawiają i psują bez ustanku? Być może, że jest cokolwiek prawdy w śmierci pięknéj dziewicy i w zniknieniu młodzieńca, a chęć powszechna upiększenia każdego prostego wypadku resztę dodała." Pani Brzymilska i drugie stare ciotki przezywały Włodzimierza bezbożnikiem, a młode dziewczęta wspierane przez opiekuna, który żartować lubił, straszyły się nawzajem. Jednakże ucichły wszystkie żarty, gdy ciotka z powagą rzekła: „A gdyby też opowiadanie moje nie było zmyśleniem, gdyby złośliwy duch tego pustego zamku któremu z was boleśnie zranił serce?" Na te słowa Wanda spojrzała łagodnie na Włodzimierza i podawszy mu rękę, rzekła z uśmiechem: „Szczęśliwi ci, którzy wcześnie znaleźli wierne serce, do którego stale są przywiązani, ci nie znają żadnéj obawy i dla tego my jéj znać nie będziem', nieprawdasz kochany Włodzimierzu?" Włodzimierz przycisnął czule narzeczoną do swego serca. Pani Czorsztyńska tknięta smutném przeczuciem, chcąc weselszą wszcząć pogadankę, siliła się na opowiadanie historyjki zabawnéj, mężczyźni zaczęli się śmiać i żartować; nareszcie dano kolacyę, przyszło kilku sąsiadów i przyjaciół; tym sposobem na tańcach i innych wesołych zabawach towarzystwo wieczór spędziło. (*D. c. n.*)

Teatr miejski.

Ostatnia reprezentacya. W niedzielę dnia 19. Września 1841.: »Popiel IIgi Król Polski, czyli Duch jeziora Gopła.« Wielka czarodziejska melodrama w 4ch oddziałach, z poprzedzającym Prologiem i kończącym Epilogiem, przez S. K. oryginalnie z dziejów narodowych r. 1841. napisana. Muzyka Stefaniego.
